

MIEJSCE ŚWIECKICH W KOŚCIELE

Od Soboru Watykańskiego II świecy zajmują poważne miejsce we wszystkich Kościołach: dawnych i nowych. Angażują się w katechizację, w walkę o sprawiedliwość, w posługi liturgiczne; tworzą wspólnoty zgrupowane w różnych „ruchach”. Ta różnorodność specjalizacji, z których niektóre są mało kościelne, nie powinna przesłaniać faktu budzenia się u wielu chrześcijan dążeń do życia wewnętrznego. Dążenia te stają się na przykład widoczne podczas podróży pasterskich papieża Jana Pawła II, przyjmowanego gorąco przez lud chrześcijański, a także podczas wielkich zgromadzeń, jakie miały choćby miejsce w walce o szkołę w Wersalu i Paryżu.

Jak zawsze, ruch tak głęboki i szeroki pociąga za sobą przeciwdziałanie i postawy mu przeciwne: całkowite angażowanie się w sprawy tego świata, połączone nawet z utratą własnej tożsamości chrześcijańskiej, albo też na odwrót, kultywowanie tej ostatniej do tego stopnia, że nie żyje się już w świecie z myślą o jego konsekracji. Przejawem tych postaw może być domaganie się udziału osób świeckich w posługach kościelnych, posunięte aż do ich klerykałizacji, albo też dążenie do zastąpienia księży laikami. Takim to antypostawom dodało, tu i ówdzie, blasku i mocy dosyć żywe napięcie istniejące pomiędzy Akcją Katolicką (której myśl stała się natchnieniem dla niektórych tekstów soborowych) a „ruchami” (rozwijanymi po Soborze). Dochodzą jeszcze do tego dosyć częste obecnie roszczenia feministyczne.

Chcąc zachować właściwą orientację w tym „ruchu” zasadniczym, choć częściowo możliwościowym, i ustawić należycie spowodowane nim przeciwdziałania, trzeba z konieczności zająć się misją powierzoną przez Chrystusa Kościołowi, a następnie ukazać zadania człowieka świeckiego, ustawiając go na skrzyżowaniu porządku chrystologicznego (w którym dochodzi do głosu odróżnienie księdza od laika) i pneumatologicznego, w którym wyróżniają się zakonnicy i niezakonnicy. Dobrze też będzie odczytać na nowo, bez jakiegoś specjalnego aparatu naukowego, Konstytucję *Lumen gentium*, uwypuklającą te relacje samym tenorem rozdziałów II—IV (Lud Boży, hierarchiczna struktura Kościoła ze szczególnym uwypukleniem Episkopatu, laicy) i V—VII (wezwanie do świętości, zakonnicy, eschatologiczny charakter Kościoła) — w

ramach jednej tajemnicy Chrystusa i Kościoła (r. I), która ma też wymiar maryjny (r. VIII). Wydaje się, że problemy spowodowane wzmiankowanymi wyżej przeciwdziałaniami mogą być przezwy-
ciężone takim właśnie odczytaniem *Lumen gentium*, która starała się przezwyciężyć niejedną trudność, jaką nasuwało życie zakonne w odniesieniu do eklezjologii w oczach niejednego ojca soboro-
wego.

I KONCENTRACJA CHRYSTOLOGICZNA

1. Posłannictwo Kościoła

Gdy w życiu Kościoła pojawiają się lub rozwijają jakieś trudności, bezcelowe będzie dążenie do uzasadnienia zakwestionowanych struktur, o ile nie skieruje się najpierw spojrzenia na Chrystusa. Zacznijmy zatem naszą refleksję od zwrócenia uwagi na Jezusa w dniu Wielkiejnocy. Według Jana ukazał się On najpierw Marii Magdalenie, aby powierzyć jej określone zadanie: „udaj się do moich braci i powiedz im: «Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego»” (J 20, 17). A wieczorem, gdy poznali Go już uczniowie, tchnął na nich swego Ducha i powiedział: „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam... Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 21. 23). Tak więc dla Chrystusa być zmartwychwstałym oznacza: posłać „swoich” na misję, zespolić ich z własną misją otrzymaną od Ojca, czynić przy ich pomocy, dzięki Duchowi, w całym świecie to, co On sam czynił dzięki temuż Duchowi w Palestynie: ofiarowując własne życie przekazywać życie Ojca tym wszystkim, których Ojciec stworzył, i wyrwać ich w ten sposób od śmierci wiecznej. Jeżeli Chrystus zmartwychwstał, to również my, wierzący, jesteśmy posłani. Jeżeli On zmartwychwstał, to Kościół jest misyjny. Dla niego żyć, być Chrystusowym, być Jego ciałem i Oblubienicą, oznacza: być misyjnym. Gdyby, co jest rzeczą niemożliwą, Kościół przestał być takim, przestałby tym samym istnieć. Pociąga to za sobą straszny wniosek: tam, gdzie — niestety — określony Kościół lokalny przestaje być misyjnym, a zamyka się na sobie i własnych problemach organizacyjnych, koncentruje na własnych napięciach, zapominając lub rozluźniając swe więzi z centrum jedności — Rzymem, tam grozi mu także zagłada, której początkiem będzie utrata zdolności dostosowania się do ludzi nawet wówczas, gdy będzie się mu wydawało, że czyni to, jak nigdy dotąd.

W Kościele każdy z wierzących w Chrystusa ma to samo posłannictwo, wspólne wszystkim. Nikt nie idzie za Jezusem dla siebie samego. Wiara w Niego jest równocześnie świadectwem życia ofiarowanego przez Krzyż. Oznacza to, że akt wiary zawiera w sobie tyle treści, co akt Jezusa umierającego na krzyżu. Skoro więc Chrystus umarł za wszystkich, to i wierzący żyje dla wszystkich. Taka to tożsamość tkwi w samym sercu Kościoła, stanowiąc nawet tajemnicę Kościoła, która utożsamia się ostatecznie z jego misją.

Jeżeli zatem chce się określić zadanie ludzi świeckich — podobnie zresztą jak jakiegokolwiek „kategorii” chrześcijan — trzeba zastanowić się nad tajemnicą Kościoła. Zanim to uczynimy, postawmy jednak pytanie: czy nasza wiara jest wystarczająco żywa? czy nosimy w swych sercach wraz z całym Kościołem to, „co jest w Chrystusie Jezusie”? czy też jesteśmy sługami większymi od swego mistrza? Kryterium, jakie pozwoli nam dać odpowiedź na te pytania, jest proste: o ile zajmujemy się miejscem świeckich wyłącznie w tym celu, by Kościół mógł lepiej funkcjonować, wówczas pytania te staną się bezprzedmiotowe. Będzie to z kolei pewnym znakiem, że nie zastanowiliśmy się nad tajemnicą Chrystusa i Kościoła.

2. Posłannictwo wspólne, a tym samym własne każdego

Stwierdziliśmy, że posłannictwo jest wspólne dla całego ludu Bożego. Wszyscy mają te same zadania: nie wymaga się więcej modlitwy od księdza czy zakonnika, aniżeli od laika; kapłan winien sam się spowiadać — jak każdy dobry chrześcijanin; razem z całym ludem, do którego przynależy, przyjmuje on też Chrystusa w Eucharystii. Dekalog nie obowiązuje mniej zakonnika, aniżeli każdego innego chrześcijanina. A przecież wszystkie te zadania, nie mówiąc o innych, należą do posłannictwa.

To samo można wyrazić innymi słowami. Poprzez chrzest i wiarę Bóg wzywa wszystkich wierzących do świętości. Każdemu mówi: „bądź święty, jak Ja jestem święty”. W Jego ludzie nie ma specjalistów od świętości, nie ma też elity, dla której świętość byłaby zarezerwowana. Istnieje także jedna droga wiodąca do niej: droga Ewangelii. Zakonnik nie cieszy się w tej dziedzinie żadnym przywilejem, ani też nie zwalnia innych chrześcijan z obowiązku bycia świętymi. A być świętym — to być misyjnym. Jeżeli świętość stanowi samo serce Kościoła, to również człowiek świecki, podobnie jak każdy inny chrześcijanin, nie ma innego miejsca, jak tylko to serce.

Można by powiedzieć, że jest to ujęcie rzeczy od wewnątrz. Czy byłoby ono niewłaściwe? Doświadczenie ukazuje wyraźnie coś przeciwnego. Istnieje mianowicie przeciwdowód: wszędzie tam, gdzie zanedbano wewnętrzną formację chrześcijan, pojawiły się natychmiast jakieś trudności, a tam, gdzie starano się je rozwikłać przy pomocy planów zwanych apostołskimi lub pasterskimi, zniknął duch chrześcijański jak woda wylana na spękaną ziemię. Nie przyznaje się więc właściwego miejsca laikom, podając im zadania do spełnienia. Właśnie od wewnątrz każdy może i powinien znaleźć swoje zadanie, jakim jest: być świętym, a tym samym być w samym sercu Kościoła.

Można by jednak również zarzucić temu „rozwiązaniu” zbyt wielki „spiritualizm”. Nie uwzględnia ono należycie konieczności przemiany świata. Zarzut ten porusza dogłębnie wielu chrześcijan współczesnych, obawiających się opóźnienia „po raz któryś z rzędu” swego *rendez-vous* ze światem. I dlatego jest to zarzut poważny. Nie jest on zresztą błędny, albowiem suponuje, nie ukazując tego wprost, że „wewnętrzność” chrześcijańska jest zwrócona ku sobie i połączona z ucieczką od świata. A tymczasem — jak ukażemy — być świętym, to być misyjnym. Misja to inne imię Kościoła. Być chrześcijaninem — to być dla wszystkich.

Nie można zatem określić zadania świeckich, jeśli się uprzednio nie wyróżni księdza, zakonnika i laika. Trzeba tu powtórzyć podstawowy paradoks: zadanie człowieka świeckiego jest wspólne wszystkim wierzącym w Chrystusa, niezależnie od tego czy są księżmi, zakonnikami czy też laikami. A paradoks ten nie jest tylko intelektualny. Należy on do samej tajemnicy Kościoła. W Kościele żadne zadanie nie jest zastrzeżone, jako wyłączone, tej lub innej osobie, względnie grupie „fachowców”. A to, co właściwe każdemu lub niektórym, należy do wszystkich. I to z dwóch powodów: najpierw dlatego, że ma na uwadze wszystkich, jak np. łaska kapłaństwa, charyzmat, dar uzdrawiania itp.; a następnie dlatego, że pochodzi od tego samego Ducha, który — dostosowując swe dary do każdego — zespala wszystkich w jedno. I odwrotnie, trzeba stwierdzić, że to, co wspólne wszystkim, należy do każdego, czy to będzie jednostka, czy też grupa. A więc wspólne zadanie uświęcania się i bycia w ten sposób misyjnym należy też do laika, albowiem dar świętości i posłannictwa, przekazujący to zadanie, nie jest czymś abstrakcyjnym i ogólnym, ale jest darem „wcielonym” i powszechnym; dostosowuje on człowieka do Boga, a tym samym do misji — zgodnie z tym, kim dany człowiek jest w Kościele i w społeczeństwie.

Spostrzeżenie to jest węzłowe. Jeżeli zachowa się je w świa-

domości, nie będzie się już mówiło o Kościele według wzorca społeczności ludzkich, ani też regulowało problemów organizacyjnych na wzór dyrektora od spraw personalnych w jakimś wielkim przedsiębiorstwie. To, co od czasów Soboru Watykańskiego II nazywa się „duszpasterstwem”, nie realizuje się jednak zawsze — używam tu eufemizmu — w cieniu takiej mentalności. Jeżeli mianowicie przeciwstawia się sobie duszpasterstwo i doktrynę, wówczas dąży się — przynajmniej hipotetycznie — do rozwiązywania problemów pastoralnych poza doktryną. A ponieważ nie da się ich rozwikłać bez doktryny, posługuje się, choćby nawet nieświadomie, jakimś bigosem modnych idei; w praktyce przyswaja się sobie, nie mówiąc o tym wyraźnie, mentalność świecką, całkowicie obcą paradoksowi wspólnoty kościelnej.

II. PORZĄDKI KOŚCIELNE: HIERARCHICZNY I DUCHOWY

1. Cel tych porządków

W świetle paradoksu przebadajmy teraz szczególne położenie człowieka świeckiego. Można by go, wraz z Soborem Watykańskim II¹ opisać jako wiernego, który nie jest księdzem, ani zakonnikiem. Opis ten jednak nie uwzględnia całej złożoności sytuacji kościelnej. O ile bowiem wyodrębnia się ksiądz spośród innych wiernych, to ci ostatni nie są tylko „laikami” jako takimi, ale mogą być również zakonnikami; w tej perspektywie również zakonników można by nazwać laikami, o ile nie są oni księżmi. Jeżeli więc z kolei wyodrębnia się zakonników od pozostałych wiernych, to wiernymi — w tym ujęciu — są księża i laicy (zgodnie z tym „szczątkowym” określeniem). Uwypukła się tym samym fakt, że zakonnik nie jest określany według hierarchicznego ustroju Kościoła (byłby on bowiem wówczas — powtórzmy to jeszcze raz — człowiekiem świeckim, o ile nie jest kapłanem), ale nie stwierdza, kim on jest. A ponieważ nie stanowi on jakiejś anomalii (to przeciw Lutrowi), określa się go poprzez rzeczywistość, jakiej staje się świadkiem w Kościele: rzeczy ostatecznych przekazanych już przez Ducha Pana zmartwychwstałego. Skoro zaś nikt z wiernych nie ma własnego zadania, które by nie było w jakiejś mierze wspólne wszystkim, zakonnik poświadcza, zgodnie ze swą specyfiką, uprzedzające działanie Ducha Świętego w tym świecie. A działanie to dochodzi do głosu we wszystkich sakramentach, gdyż każdy sakrament objawia, już na tym świecie, łaskę ostateczną, którą prze-

¹ Por. KK 31.

kazuje — właśnie ją ukazując. Łaska ta jednak, jeśli ma zaowocować w każdym, wymaga od człowieka wierzącego, a tym samym daje mu moc, ofiarowania siebie całkowicie Bogu. Otóż to, czego wymaga się od wszystkich, urzeczywistnia się w sposób szczególny u zakonników: sama ich istota, ich byt zostaje ofiarowany, mocą Ducha, tak dalece, iż staje się w nich samych, w ich osobach objawieniem łaski ofiarowanej *sakramentalnie*². Uprzedzające działanie Ducha ogarnia w ten sposób księży, świeckich i zakonników, domagając się od nich osobistego ofiarowania się Bogu tak, jak czyni to Syn w eucharystycznej Ofierze krzyża. Pod tym przeto względem ksiądz nie różni się od człowieka świeckiego, ale od nich obu różni się zakonnik.

Doszliśmy w ten sposób do stwierdzenia, że istnieją dwa porządki, według których określa się sytuacje kościelne: hierarchiczny i duchowy (pneumatologiczny). W pierwszym ksiądz różni się od laika (pojmowanego w ścisłym tego słowa znaczeniu i od zakonnika), a w drugim zakonnik różni się od pozostałych wiernych — księży i świeckich.

2. Konsekwentny podział zadań

Istnienie tych porządków pociąga za sobą konsekwencje praktyczne. Gdy zastanawiamy się nad miejscem ludzi świeckich w Kościele, mamy na uwadze problem organizacyjny. Problem ten wiąże się oczywiście z porządkiem hierarchicznym, albowiem da się on organizować, gdy tymczasem porządek duchowy, nawet organiczny, nie przejawia choćby cienia organizacyjnego. Z konieczności więc zestawia się laika z kapłanem sądząc, że ten pierwszy nie może mieć inicjatywy, która by nie podlegała natychmiast kierownictwu i kontroli hierarchii. Ruchy nie wywodzące się z Akcji Katolickiej uważa się za obce ciała, które należałoby ponownie zintegrować z Kościołem (domyślnie: hierarchicznym), bądź też odpowiednio „uszczelnić”. Chociaż więc człowiek świecki posiada pewną autonomię w porządku hierarchicznym, wypada także podkreślić wolność, jaką się cieszy w porządku duchowym.

² Staje się w tym świetle jasne, dlaczego konsekracja dziewic nie jest sakramentem (ósmym), jak tego od dawna się domagano. Biorąc poważnie to, co powiedziano, można by zapytać: czy nie za wiele mamy zakonników i czy są oni dobrze uformowani? Należy oczywiście liczyć się ze słabością ludzką, z możliwym osłabieniem wiary, z pomieszaniem motywów nadprzyrodzonych z motywacją ludzką, do której należy prastare pragnienie ucieczki od świata, z faktem, że monachizm nie jest zjawiskiem czysto chrześcijańskim. Właśnie to, co omówiliśmy, daje odpowiedź przeciwną.

Wolność ta nie jest jednak ustępstwem, albowiem — powtórzmy to raz jeszcze — porządek duchowy jest organiczny. Dlatego też „ruchy” nie mogą bazować na solidnym fundamencie — w sposób trwały i w prawdziwej wolności chrześcijańskiej, o ile nie godzą się na polaryzację poprzez życie konsekrowane. To właśnie ku niemu Duch Pański je prowadzi, w nim też znajdują one wolność Ducha, jakiej pożądają, przez nie osiągną wreszcie i zachowają tę elastyczność, jaka jest, w nich mniemaniu, nieodzowna w służbie Bożej. Zresztą da się zauważyć, że wszędzie, gdzie rozwijają się takie ruchy, niektórzy spośród ich członków czują się powołani do życia konsekrowanego, bądź to poza ruchem, bądź też w nim samym. O ile jednak ruch ma wzrastać w Duchu, nie wystarcza, by pozostawił swym członkom wolność odpowiadania na Boże wezwanie, czy też by się starał, lepiej lub gorzej, o wywołanie w sobie samym jakiegoś pragnienia życia konsekrowanego, lecz trzeba jeszcze — stwierdzamy to z naciskiem — by polaryzowało go życie konsekrowane. To poprzez nie Bóg daje trwałość i moc jego wzlotom porywającym w każdej epoce chrześcijan pragnących być bardziej ewangelicznymi i apostołskimi.

Polaryzacja nie oznacza oczywiście, by wszyscy członkowie ruchu mieli wieść życie podobne do zakonnego. Życie takie daje Duch tylko niektórym, i to ze względu na innych, którzy mają wieść własne życie: człowieka świeckiego lub księdza — zgodnie z łaską otrzymaną w sposób eklezjalny. Nie jest rzeczą właściwą ani odpowiednią, a nawet — jak się to stwierdza niekiedy — jest czymś obcym tradycji kościelnej, zachęcać laików, zwłaszcza małżonków mających własne dzieci, do praktykowania posłuszeństwa i ubóstwa na wzór zakonników. Mimo czystych intencji ukrywa się tutaj, a niekiedy wychodzi nawet na jaw, pokusa tyranizowania, a tyrania duchowa jest gorsza od innych. Co więcej, ludzie świeccy, zgrupowani we wspólnoty niemal monastyczne, tracą wolność niezbędną do realizowania swego posłannictwa. Musiałyby istnieć jakieś nadrzędne motywy skłaniające do tego, by nie mieszkali oni tak jak inni ludzie i wśród nich. Wyciągamy tu jedynie wnioski z tego, czym jest wspólnota kościelna: to, co jest własnością każdego, jest wspólne dla wszystkich, i odwrotnie, co należy do wszystkich, jest własnością każdego — bez pomieszania zadań własnych, ani też bez wyłącznego przywłaszczania sobie zadania wspólnego. Ukażemy nieodzowne rozróżnienie zadań w obrębie tych ruchów. Bez takiego rozróżnienia Duch, którego — jak się sądzi — się posiada, nie byłby Duchem Pięćdziesiątnicy.

III. KSIĄDZ I CZŁOWIEK ŚWIECKI

1. Konsekracja świata a wspólnota duchowa

W zależności od tego, czy rozważa się go w obrębie porządku hierarchicznego, czy też duchowego, laik nie zajmuje tego samego miejsca, albowiem określa się je w odniesieniu do księdza lub zakonnika. Jeżeli się przyjmie, że to podwójne „określenie” ukazuje dwa różne aspekty jedynej tajemnicy przybranego dziecięstwa wierzących, trzeba stwierdzić, że w porządku hierarchicznym laik jest synem Bożym lub — bardziej obiektywnie — otrzymuje na chrzcie synostwo Boże. Otrzymuje je (wiarą) od Boga Ojca, który go pojednał ze sobą przez Krzyż swego Syna mocą Ducha. Dar synostwa jest równoznaczny z narodzeniem się do życia Bożego. Nikt też nie rodzi się w ten sposób, o ile nie zostaje zrodzony przez Boga Ojca i Matkę Kościół. Termin „zrodzenie” nie jest tu tylko pobożnym obrazem należącym do mitologii pochodzenia pogańskiego. Każdy wierzący został zrodzony, tak jak Jezus: jest to zrodzenie rzeczywiste, choć na inny sposób zrealizowane. Wierzący rodzi się sakramentalnie: rodzi się do życia Bożego i w nim wzrasta za pomocą sakramentów. Poprzez organizm sakramentalny kapłan realizuje też w stosunku do niego swe ojcostwo duchowe³. Mocą słowa i gestów swej służby ksiądz ukazuje każdemu człowiekowi Prawdę, którą ten przyjmuje: że był umiłowany przez Boga od wieków dla chwały Jego imienia i że Bóg mu wszystko wybacza mocą tej miłości. Objawienie takie wiąże się z oczyszczeniem: należy usunąć plewy spowodowane grzeszną sytuacją człowieka, aby mogło się ukazać jego dziecięstwo jako stworzenia Bożego.

W ten sposób ksiądz staje się ojcem ludu — tych, którzy są w innym aspekcie jego braćmi. On to pozwala im wziąć z rąk Boga Ojca świat stworzony i ofiarować go Bogu, przyczyniając się do jego wzrostu poprzez działalność ekonomiczną, rodzinną, polityczną, czyli go uświęcając i konsekrując⁴. Zadanie to należy do wszystkich (do księży i zakonników), choć specyfikuje laika. Dlaczego tak się dzieje? Albowiem pracując w świecie, ludzie świeccy są szczególnie przystosowani do tego, aby traktować świat jako dar Boga Ojca dla swych dzieci, i by go ofiarować Bogu w formie pomnożonego talentu. Stają się oni jednak zdolni do wypełniania tego zadania dzięki ojcostwu duchowemu, albowiem bez niego

³ Myśli tej nie będziemy tutaj wyjaśniali.

⁴ Por. KK 31, 34, 36; KDK 43; DA 5-7; Paweł VI, *Evangelii nuntiandi*, nr 70.

grzesznik nie jest w stanie uznać dobroci Boga w świecie, a tym bardziej ofiarować go Bogu z uznaniem.

W obrębie porządku hierarchicznego konsekracja świata i ojcostwo duchowe są więc korelatywnymi zadaniami człowieka świeckiego i księdza. A korelatywność ta ma — moim zdaniem — wymiar decydujący. Budowanie świata, tworzenie lepszej społeczności — to zamiary typowe dla człowieka Zachodu. Dobrze, że katolik bierze w nich czynny udział. A nie może tego czynić, o ile się nie odrodzi do nowego życia Bożego — co z kolei staje się jego udziałem przez posługę kapłańską. Stawszy się zaś raz dzieckiem Boga, nie powinien prowadzić w świecie innego życia od niechrześcijan w tym, co nie wiąże się z zachowywaniem Dekalogu i Prawa miłości. Istnieje bowiem jedno życie wspólne.

2. Paradoks bycia chrześcijaninem czy promocja laikatu?

Stawia się często pytanie: w czym chrześcijanin różni się od innych ludzi? Odpowiedź — jest to zrozumiałe — jest następująca: poza tym, że uznaje się za dziecko, które otrzymało przebaczenie od Boga, i że stara się żyć zgodnie z tym przeświadczeniem, nie różni się on w niczym od innych. Gdyby się wyróżniał, tworzyłby jakąś sektę, przestając tym samym być katolikiem. Przeciwnie, będąc chrześcijaninem, ma udział w godności położenia ludzkiego; a przecież nie istnieje żadna inna droga prowadząca do bycia człowiekiem w całej prawdzie. Innymi słowy, przyjmuje on jako dar to, co dla innych ludzi jest faktem bez znaczenia lub sposobem bytowania, osiąganym przez wychowanie, albo też to, przez co człowiek może stać się sobą. Różnicą jest tu tylko wdzięczność. Przez nią to dochodzi on do tego, kim jest — do człowieczeństwa wspólnego wszystkim ludziom.

Bycie chrześcijaninem jest więc paradoksem. A paradoks ten wiąże się ściśle z samym człowiekiem (i jego paradoksalnością). To mianowicie, kim jest on z natury (człowieczeństwo), stanowi dar, dzięki któremu jest on otwarty na samego Boga (nadprzyrodzoność), przez co z kolei staje się prawdziwie człowiekiem. Natomiast grzech, zarówno Adama, jak i ludzi, zamyka ich na dar Boga, barykadując drogę prowadzącą do własnego człowieczeństwa. Biorąc na siebie grzech świata, Chrystus pojednał świat z Ojcem, czyniąc ludzi przybranymi dziećmi Boga; tym samym otworzył im przystęp do ich własnego człowieczeństwa. Dlatego też kapłan, rodząc synów Bożych, prowadzi ludzi do własnego ich człowieczeństwa. Ze względu na swą jakość nadprzyrodzoną, kapłaństwo jest władzą humanizowania i ukulturalniania.

Jeżeli się przyjmie te prawdy, przyjmie się również bez trudu to, że tzw. promocji laikatu grozi niebezpieczeństwo stania się działaniem zgubnym, i to z dwóch powodów wynikających z tego, co powiedziano. Przede wszystkim Bóg Ojciec nie stworzył człowieka i nie posłał swego Syna na świat, by promować laików, lecz by uczynić człowieka swoim synem przybranym, a tym samym przeobrazić go w prawdziwe stworzenie Boże. Nie inny cel przyświeca także kapłaństwu ministerialnemu. Nie jest więc zadaniem księdza „promować” laików.

Tym bardziej nie jest to zadanie samych laików. Gdyby oni promowali samych siebie, przypisywaliby tym samym sobie fałszywą godność: bycie człowiekiem świeckim nie jest ani godnością, ani jej brakiem; jedyną prawdziwą godnością jest być dzieckiem Boga, a przez to prawdziwym człowiekiem. Co więcej, świeccy nie byłiby w stanie promować samych siebie — nawet z pomocą czy przy zapobiegliwości przedstawicieli duchowieństwa — nie otwierając się na służebne działanie kapłana, a tym bardziej zamykając się przed nim. Jak bowiem ukazano wyżej, nie można być chrześcijaninem, a tym samym prawdziwie człowiekiem, bez pośredniczenia kapłaństwa Chrystusa i tych, z którymi On się utożsamia, czyniąc z nich swych „szafarzy”.

3. Pomieszanie zadań księdza i laików

Wytwór noszący miano promocji laikatu ukazuje się jeszcze bardziej fałszywy w czasie, gdy brakuje księży. Sprowadza się bowiem dwie rzeczy do jednej: albo skutecznia się podstępnie zamiar zastąpienia księdza laikami, albo też żywi się nadzieją, że świeccy dopomogą księdzu w jego posłudze. W pierwszym przypadku niszczy się Kościół w danym miejscu, albowiem nie może on istnieć w sposób trwały i instytucjonalny bez kapłana. W drugim zaś dąży się do zastąpienia księdza przynajmniej w niektórych jego czynnościach. Samo w sobie jest to dobre, ale pod pewnymi warunkami. Należy oczywiście przekazywać świeckim zadania spełniane dotąd przez księdza, lecz nie należące do jego posługi; a więc zarząd dobrami kościelnymi (parafialnymi), ożywianie „panoramy” parafialnej, troskę o dom parafialny, ale niekoniecznie katechezę czy też odwiedzanie chorych. Mimo praktyk przeciwnych, te dwie ostatnie sprawy należą do posługi kapłańskiej. Jeżeli ksiądz, uwolniony od zajęć i zadań niekapłańskich, potrzebuje jeszcze wsparcia w wypełnianiu posług kapłańskich, trzeba znaleźć właściwą miarę tak, by służba ściśle kapłań-

ska mogła być wypełniana przez kapłana, a nie przez człowieka świeckiego.

Dlaczego taki nacisk kładziemy na tę sprawę, omawiając miejsce świeckich w Kościele? Odpowiedź jest prosta: by nie zastąpić księdza laikiem. Taki bowiem półśrodek nie tylko że nie rozwiąże kwestii braku księży, ale — stosowany nawet w sposób godny pochwały — jeszcze ją zaostrzy. „Promując” w ten sposób laików, nie będzie się miało więcej powołań kapłańskich, ale raczej mniej, albowiem będzie się mieszało własne posłannictwo jednych i drugich ⁵.

Ostatnia uwaga wynika nie tylko z sakramentalnego organizmu Kościoła, ale także z tradycji jako takiej. Znajomość tej ostatniej, a zwłaszcza wiedza o tym, co jest w niej z chrześcijaństwa, zachęca do skromniejszego traktowania tytułów służby, jaką każdy ma do spełnienia, nawet w sposób trwały. Służbę wykonuje się tym lepiej, im więcej jest umiaru w jej realizacji, a nawet i anonimowości. W języku potocznym *postuga* oznacza *służbę urzędową*. Można więc bez żadnej tautologii zachęcać pełniących posługi (kultyczne czy społeczne) do tego, by naprawdę służyli. Z drugiej strony, gdy matka uczy dziecko mówienia, oddaje mu i społeczeństwu nieocenioną przysługę. Czy jednak nazwiemy ją dlatego usługującą, służebnicą, szafarką? Byłoby to czymś groteskowym. Podobnie gdy chodzi o „Służebnicę Pańską”, czy powiemy, że była Ona szafarką — choć nie wyświęconą — Słowa? A w odniesieniu do Niej, jak do każdej matki, czy powie się o „posłudze” wychowawczej — jak czyni to *Familiaris consortio*, stosując jednak przy tym cudzysłów ⁶ — czy też lepiej będzie mówić — razem z tymże dokumentem ⁷ — po prostu o *służbie*?

Przykłady te ukazują istnienie w Kościele obszernej dziedziny, w której wykonuje się *służbę miłości*, chociaż służba ta nie jest oficjalną *postugą*, ani nie ubiega się o ten tytuł. Obawiam się, że od czasów Soboru istnieją dwie choroby, których owoce łączą się ze sobą: z jednej strony panuje biurokracja (o której mówią Roczniki kościelne), z drugiej zaś dążenie do ukazania tego, co niewidzialne. Owocem tych chorób jest paraliżowanie działania Ducha Świętego i wolności chrześcijanina. Rozsądną zasadą byłaby, moim zdaniem, następująca: o ile oficjalne uznanie jakiejś funkcji za posługę nie wymagającą święceń może okazać się pożyteczne dla wszystkich,

⁵ Jako jedyne rozwiązanie narzuci się wówczas, być może, wyświęcanie mężczyzn żonatych. Niektórzy zatriumfują. A przecież będzie to najgorsze rozwiązanie. Nie dlatego, że doktryna Kościoła je wyklucza, lecz z tego powodu, że zostanie w ten sposób usankcjonowana sytuacja mglista, spowodowana pomieszaniem misji własnej laika i księdza.

⁶ W nr 38 i 49.

⁷ Nr 53.

należy tego dokonać; jeżeli nie, trzeba zostawić każdemu swobodę i anonimowość w wykonywaniu własnej służby. Pokora i Kościół tego wymagają.

Przyjąwszy raz podział zadań księdza i laika, można wraz z Pawłem VI mówić o posługach przyznanych laikom⁸. Skoro posłannictwo jest wspólne dla wszystkich, a zadania księży i świeckich nie są ściśle zastrzeżone jednym lub drugim, należy stwierdzić, że pojęcie *posługi* przysługuje obu tym grupom. Pod oczywistym jednak warunkiem utrzymania podziału pomiędzy posługami wynikającymi ze święceń — biskupich, prezbiteratu i diakonatu — a posługami bez święceń, które „przysposabiają do pełnienia szczególnego zadania w Kościele”⁹; mogą to być zadania kierowników wspólnot parafialnych, małych wspólnot, ludzi odpowiedzialnych za ruchy apostołskie, katechetów, odwiedzających osoby chore.

Trzeba by także, moim zdaniem, uwzględniać dwie, a nawet trzy sprawy. Wydaje się rzeczą słuszną i stosowną powierzenie posługi nie wymagającej święceń tym, którzy pełnią służbę oficjalną lub publiczną w Kościele, by mogli mieć łaskę (*ex opere operantis*) odpowiednią do swej posługi czy odpowiedzialności: zespalając ich w ten sposób z organizmem sakramentalnym, unika się w zasadzie niebezpieczeństwa, że ich funkcja stanie się czysto administracyjną lub świecką. Więż ta jednak może spowodować, że każde zadanie im powierzone zespoli ich z hierarchią w przekonaniu ich samych i pozostałych wiernych: szybko się nabywa przyzwyczajenie kleryckich. Trzeba także starać się unikać przyoblekania w autorytet, choćby niewielki, ludzi, którym brak jest odpowiedniej formacji. Z drugiej strony należy się starać o zachowanie, w stopniu możliwie najwyższym, wolności niezbędnej laikom do wykonywania własnych zadań. Posługa nie wynikająca ze święceń pomniejsza tę wolność. A jeśli jej nie pomniejsza, jest to znakiem, że nie traktuje się tej posługi tak, jak należy.

Jeżeli więc dąży się do tego, by człowiek świecki osiągnął pełną dojrzałość, trzeba wybierać spośród dwóch dróg: jedna powoduje pomieszanie zadań właściwych laikowi i księdzu, druga zaś, przeciwnie, je rozróżnia. Pierwsza wiedzie do impasu: nie promuje laika, lecz go klerykalizuje; przekształca go w „okaleczonego proboszcza”, przyczyniając się zarazem w odwecie do braku księży i do ich przeciętności. Tymczasem im bardziej będzie się dążyło do formowania prawdziwych kapłanów, a nie pseudolaików obarczonych zadaniem duchowego ożywiania zgromadzenia, tym bar-

⁸ *Evangelii nuntiandi*, nr 73.

⁹ Tamże.

dziej pozwoli się człowiekowi świeckiemu, by czynił to, co do niego należy. Prawdziwy kapłan czerpie, w rzeczy samej, swą płodność nieskończoną z ogołocenia siebie samego, ze swej małości wobec Boga — wraz z Chrystusem ukrzyżowanym. Tą drogą także formuje on chrześcijan solidnych, mocnych we wierze, zdolnych podejmować decyzje według Ducha Chrystusowego. Tacy chrześcijanie z kolei przyczynią się też skutecznie do budzenia prawdziwych powołań kapłańskich.

Mówiąc krótko, prawo „socjologiczne” jest jasne: wspólnota, zdolna dać kapłanów, jest też zdolna wychować solidnych chrześcijan; promocja laikatu idzie w parze z promocją kapłaństwa. Albowiem ten sam Duch sprawia jedno i drugie. To prawo „socjologiczne” jest zastosowaniem prawa teologicznego, wyrażającego tajemnicę Kościoła.

IV. ZAKONNIK I LAIK

1. Pośrednictwo zakonnika względem laika

Zastanówmy się teraz nad miejscem laika w porządku duchowym. Polaryzuje go, jak mówiliśmy, zakonnik tzn. chrześcijanin, którego misją jest ukazywanie w swojej własnej osobie antycypowanej już obecności rzeczy ostatecznych (zwanym eschatologicznymi). Każdy chrześcijanin ma niewątpliwie podobną misję i dla jej wypełnienia ma moc ofiarowania siebie — jak Syn. Jednak tylko ci, którzy zostali powołani przez Pana, mogą się ofiarować upodabniając się bardziej do Syna: Syn oddał się Ojcu nie posiadając żadnego dobra — żony ani dzieci, nie dysponując sobą; w ten sposób ukazał w sobie samym rzeczy ostateczne i — jak mówi Orygenes — to, że On sam jest Królestwem. Zakonnik pragnie, idąc za głosem Pana, poświęcić się Bogu w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie Panu. Mocą Ducha żyje w świecie jako w nim nie będący, mający wszystko, lecz niczego nie posiadający, kochający wszystkich ludzi, lecz nie przywiązany do nikogo, wolny, lecz nie żądający jakiegokolwiek autonomii. Taki styl życia tutaj, jakby się już było na tamtym świecie, nie upodabnia się w niczym do apatii stoików, czy też do nirwany mistyków wschodnich, ani także do ogołocenia mistyków chrześcijańskich. Upodabnia się natomiast do Krzyża Chrystusowego, a Duch został zesłany właśnie po to, by dać chrześcijanom, a zwłaszcza zakonnikom Krzyż Pana. Rzeczy ostateczne nie są więc przenoszone na jakąś przyszłość pozaziemską, lecz koncentrują się i niejako wcielają w Krzyż

chwały. Właśnie wtedy, gdy Pan daje nam udział w życiu Bożym (trynitarnym), daje nam też ciało wydane za nas.

W łonie sakramentalnego organizmu Kościoła zadanie człowieka świeckiego zmierza więc wciąż do dołu, do coraz to większej inkarnacji dzięki pośrednictwu (czysto osobowemu) zakonnika. Ofiara, jaką winien składać z siebie i ze świata, aby przyjąć dar Ojca i oddać Mu chwałę należną, przekracza poniekąd jego nieuleczalną niewystarczalność, albowiem jeśli ma on wypełnić swe zadanie, winien posiadać dobra, zawrzeć związek małżeński oraz posiadać, względnie domagać się dla siebie pewnej autonomii. Winien niewątpliwie praktykować ubóstwo, czystość i posłuszeństwo; „życie” nie oszczędzi mu też cierpień. Im bardziej będzie jednak święty, tym głębiej uświadomi sobie, że jego ofiara, chociaż miła Bogu, może być zrealizowana naprawdę tylko w łączności z ofiarą zakonnika, która jest do jego dyspozycji i którą może się dowolnie posługiwać; uświadomi też sobie, że na płaszczyźnie widzialnej nawet Kościół nie byłby wspólnotą świętych bez obecności i zadania zakonników. Nie oznacza to, powtórzmy raz jeszcze, by wspólnota świętych istniała dzięki zakonnikom, lecz że w organizmie widzialnym Kościoła znajduje ona w zakonniku swój znak i niejako osobowe wcielenie.

Refleksja tego typu zawiera w sobie i suponuje wniosek, który wypada obecnie zasygnalizować. Nie pojmie się zadania właściwego dla zakonnika i laika, jeśli się nie przyjmie obiektywnej wyższości zadania tego pierwszego w stosunku do zadań drugiego. Stwierdzenie to wywołuje uczuleniowe reakcje, gdyż jawi się jako skrajnie przeciwstawne promocji laikatu. A jednak byłoby błędem tak sądzić. Nie oznacza ono bowiem, że będzie się świętszym tylko z tego tytułu, że się jest zakonnikiem — fakty dowodzą wyraźnie czegoś przeciwnego. Zakonnik nie jest wcale jakimś super-laikiem, ani tym bardziej jakąś wyższą postacią chrześcijanina. Jest po prostu chrześcijaninem, który stał się bliższym Panu — z woli samego Pana, aby skonkretyzować w sobie dyspozycyjność, słabość i ogołocenie Pana. Daleki zatem od chęlenia się jakimkolwiek przywilejem, zakonnik przekazuje swym braciom dar, jaki stał się jego udziałem, aby już odtąd pośród trudności świata mogli żyć prawdziwie we wspólnocie i by w ten sposób ich życie było jakby przeniknięte ubóstwem, czystością i posłuszeństwem Panu¹⁰. A zatem dlatego, że jego zadanie jest wyższe od zadań

¹⁰ Ponieważ laik nie różni się od kapłana w tym porządku duchowym, to, co odnosi się tu do laika, odnosi się też *mutatis mutandis* do kapłana. Należałoby jedynie sprecyzować, w czym posługa kapłańska przynależy także do porządku duchowego i jaki jest wymóg osobistej świętości, wynikający z łaski kapłaństwa oraz z wykonywania tej posługi.

osób świeckich, zakonnik służy laikom nie tylko jako przełożony czy wyższy stopniem, lecz jako brat — z pokorą. Skoro zaś świętość subiektywna zależy od wierności każdej łasce, uświęcenie, zarówno zakonnika, jak i laika, dokonuje się w ciele Kościoła za pośrednictwem zakonnika.

2. Współpraca laika z zakonnikiem

Pośrednictwo to w miarę, jak jest skuteczne, sprawia, że ofiarowanie świata przez laika zachowuje walor sakramentalny. Człowiek nie przywiązuje się do swych dzieł, do budowy państwa ziemskiego, do dobrobytu własnej rodziny, do rozwoju ekonomicznego (choćby nosił on miano Nowego porządku ekonomicznego świata). I w samym łonie istniejącej już wspólnoty potwierdza godność człowieka.

Z kolei laik dostarcza, z racji swego zadania, stosownego środka do zwalczania dwóch głównych pokus zakonnika. Skoro pośredniczenie tego ostatniego ma charakter osobowy, grozi mu wciąż niebezpieczeństwo, że stanie się ono samo dla siebie celem: faryzejska pycha domaga się tego, by wyłącznie zakonnik był prawdziwym chrześcijaninem. Tymczasem miłość chrześcijanina niezakonnika jest nieosobowa: lud wiernych, którzy tworzą Kościół, jest anonimowy. Wiedzie życie nie na pokaz i nie uświadamia swej odrębności od innych. Otóż nic tak dobrze, jak ta anonimowość i miłość bezosobowa, nie pomaga zakonnikowi do trwania w wymaganym od niego ogołoceniu.

Druga główna pokusa dotyczy antycypacji rzeczy ostatecznych. Antycypacja ta jest darem Ducha. O ile jednak ten Duch nie zostanie przyjęty i przywłaszczony sobie jako Duch Pana zrodzonego z Dziewicy Maryi, rzeczy ostateczne przekształcają się w czysto ludzki projekt odnowy ludzkości czy też rewolucji społecznej, a zakonnik ustępuje sam, lub wraz z innymi, przemocy narzucającej się Kościołowi Chrystusowemu¹¹. Tymczasem laik, o ile jest wierny swojej łasce, jako człowiek nie skażony pychą zakonnika, nie zna tej pokusy. Zna wagę rzeczy, złożoność sytuacji i struktur, wartość czasu. Zna z własnego doświadczenia to, czym jest praca, wychowanie dzieci, organizacja społeczna. Przyjmuje świat, który ma (jako swe zadanie) ofiarować Bogu, łącznie z ciężarem wcielenia Syna, jakim sam Bóg go obciążył. Nie jest więc skłonny dać

¹¹ Jest to, jak wiadomo, pokusa joachimicka. Tutaj należy także usytuować teologię wyzwolenia, a także pewien sposób rozumienia lub praktykowania walki o sprawiedliwość, czy priorytet przypisywany ubogim w apostołacie.

się porwać Duchowi, który by nie był Duchem Syna — Boga wcielonego. Poskramia zatem wzloty, w których dostrzega się systematycznie jakieś nieoczekiwane okazje odnowy Kościoła. Nie jest wykluczone, że hamulcem mogą tu być przyzwyczajenia, łącznie z religijną rutyną. Byłoby jednak błędem, jeżeli nawet nie znakiem wzmiankowanej wyżej pychy, mówić wówczas o religii socjologicznej. Będzie to raczej głębsze przyłgnięcie do Ducha Pana. Zastanawiając się nad tym przyłgnięciem z pokorą i na podłożu maryjnym — a chodzi tu o przyczynę pobożności maryjnej ludu — zakonnik przypomni sobie — tą głęboką pamięcią, która jest także maryjna — że Duch został dany przez Boga nie dla budowy nowego społeczeństwa, lecz po to, by człowiek upodobił się do Pana ukrzyżowanego i znalazł się w ten sposób, na ile to możliwe, razem z Panem zmartwychwstałym w chwale Ojca.

ZAKOŃCZENIE: JEDNOŚĆ DWÓCH PORZĄDKÓW — HIERARCHICZNEGO I DUCHOWEGO

Rozróżniliśmy dwa porządki: hierarchiczny i duchowy. Człowiek świecki, na ile różni się od księdza i zakonnika, mieści się w nich obu. Można by stąd sądzić, że zмага się pomiędzy dwoma odniesieniami i znajduje się w ciągłej rozterce. Ale tak nie jest. Sytuacja taka bardziej odnosiłaby się do księdza i zakonnika, o ile nie byłiby oni przede wszystkim członkami ludu Bożego — jak ludzie świeccy. Tymczasem mocą Ducha — który powołuje zakonnik — chrześcijanin świecki ofiarowuje siebie Bogu, przyjmując całe stworzenie tak, jak Syn je przyjmuje z rąk Ojca na Krzyżu i przemienia w swe Ciało — któremu ma służyć kapłan.

Z kolei napięcie zachodzące między księdzem i zakonnikiem w zależności od porządku, w jakim ich się rozważa, wynika z posłannictwa Syna i misji Ducha, których nie da się sprowadzić do jedności. Syn, będąc obrazem Ojca, jest głową Kościoła, z którym się utożsamia: prawdę tę pozwala też ukazać na zewnątrz Kościołowi hierarchicznemu. Duch, jako Duch Syna, pochodzący od Ojca, jest czystą wspólnotą (*communio*) — którą z racji swego powołania zakonnik winien ukazywać. Oba te posłannictwa są nieodłączne: oba pochodzą od Ojca. Syn został poczęty dzięki działaniu Ducha Świętego, a poświęca swe życie z posłuszeństwa Ojcu, który daje Mu tegoż Ducha. W ten sposób otrzymuje we Wcieleniu świat stworzony przez siebie i dla siebie. Duch — Ten, który ożywia Kościół, jest tym samym Duchem, którego Pan Jezus wydał umierając; nie mówi On też niczego od siebie: przypomina tylko Jezusa Chrystusa i to, że trzeba się ofiarować, jak On, na

krzyżu. W ten sposób oddaje Synowi chwałę, jaką Ten posiada od wieków, i w ten sposób wielbi Ojca. Stąd też wierny w miarę, jak pozwala się zrodzić Ojcu przez posługę kapłana, otrzymuje świat stworzony, w miarę zaś jak daje się pociągnąć Duchowi Ojca poprzez pośrednictwo zakonnika, ofiaruje siebie samego wraz ze światem na chwałę Ojca i Syna. Czy można tu mówić o laiku? Bardziej odpowiednie byłoby pojęcie „wiernego”, albowiem — na swój sposób — ksiądz i zakonnik realizują to, co czyni w tym wypadku laik; jest też rzeczą jasną, że oni są także włączeni w jedność dwóch posłannictw, którą omówiliśmy. Gdy chodzi o laika, termin ten, moim zdaniem, został przyjęty celem oznaczenia w sakramentalnym organizmie Kościoła niezbędnej różnicy zachodzącej między posłannictwem Syna a misją Ducha, między porządkiem hierarchicznym i duchowym. Nieużyteczne, ze względu na swą „szczątkowość”, pojęcie laika mogłoby być zachowane i wykorzystywane dla uwypuklenia tej właśnie różnicy.

DODATEK: ORDYNACJA KOBIEC

Pozostaje do omówienia zagadnienie szczegółowe: jak mamy się ustosunkować do roszczeń feministycznych? Uczynię to wyłącznie w świetle rozważań powyższych.

Żądania feministyczne koncentrują się zasadniczo na kapłaństwie ministerialnym. Tym samym — niezależnie od ich wartości — skupiają jednostronnie uwagę na porządku hierarchicznym, przez co powodują niebezpieczeństwo poważnego nawet naruszenia struktury Kościoła. W wyznaniach protestanckich, gdzie życie zakonne nie jest czymś tak naturalnym, jak w Kościele katolickim, jest to zrozumiałe. Nie ma jednak potrzeby zwracać tutaj uwagi na to, co zniekształca życie kościelne u protestantów. Można też uznać, że zakonnice amerykańskie, pragnące otrzymać kapłaństwo, nie znają źródła swoich roszczeń, ani nurtu, który je wywołuje.

Dalej, jeżeli uwzględnia się jedynie ich sytuację jako zakonnic, trudno uniknąć myśli, że ich roszczenia są błędne. Dochodzi tu bowiem do pomieszania porządku duchowego z hierarchicznym. Być może, organizacja kościelna wprowadziła je w błąd: niektóre doszły do traktowania siebie jako „piątego wikarego”. Może też osłabiona świadomość kapłańska sprzyjała takiemu pomieszaniu: nie widzi się powodów, dla których kobieta w społeczeństwie takim, jakie istnieje, miałaby być pozbawiona roli animatorki duchowej wspólnoty, jaką powierzają jej liczni księża. Chcąc wyjść z tego pomieszania, trzeba stwierdzić, że wyjaśnienia doktrynalne, chociaż nieodzowne, będą miały mało mocy. Umysły znajdą światło i pokój, dostrzegając na własne oczy, czym jest faktycznie

kapłaństwo w Kościele katolickim. Konieczni są prawdziwi kapłani.

Niezbędni są także prawdziwi laicy. Nie przyjdzie im nawet na myśl, by mieli się domagać czegoś, czego nie mają, jakoby chciano ich tego pozbawić, albo też odebrać im pewną władzę, albowiem w rzeczy samej w każdym społeczeństwie (domyślnie: zachodnim) kobieta ma dostęp do stanowisk odpowiedzialnych.

Pozostaje problem doktrynalny. Nie mogę go pominąć. Postaram się ukazać sumarycznie światła, jakie rzuca na niego odróżnienie porządku hierarchicznego od duchowego. Porządek hierarchiczny idzie za relacją o początkach. Według Księgi Rodzaju (2, 21-24) i św. Pawła (1 Kor 11, 2-11), porządek ten wywodzi się od Boga i zstępuje przez Chrystusa oraz przez mężczyznę aż do kobiety tak, że kobieta otrzymuje istnienie za pośrednictwem mężczyzny, który z kolei otrzymuje je przez Chrystusa, a Ten — od Boga. Jest jasne, zgodnie z antropologią biblijną, że niewiasta nie spełnia żadnej roli hierarchicznej. Z kolei, właśnie niewiasta jest matką mężczyzny: ona go rodzi do życia. To zaś przynależy do porządku duchowego, który sprowadza do Boga to, co zostało stworzone według porządku hierarchicznego. Do tego właśnie porządku przynależy w sposób wybitny Ta, która stała się Matką Syna Bożego mocą Ducha.

Jeśli refleksja ta jest poprawna, pozwala uzupełnić to, co powiedzieliśmy wyżej na temat jedności obu porządków: hierarchicznego i duchowego. Potwierdzenie tej jedności w organizmie sakramentalnym Kościoła dostrzegliśmy w osobie wiernego: laika, księdza lub zakonnika. Obecnie możemy być bardziej precyzyjni. Jedność tę zapewnia w tym organizmie relacja Chrystusa — Oblubieńca do Kościoła — Ciała i Oblubienicy: ona to nadaje wartość sakramentalną odniesieniu mężczyzny do niewiasty.

Problem święceń kapłańskich kobiet kwestionuje więc równocześnie nie tylko Tradycję (którą pozostawiamy na boku), ale także relację mężczyzny do niewiasty, Chrystusa do Kościoła, porządku hierarchicznego do duchowego. Jeśli się nie mylę, święcenie kobiet wprowadzone w Kościele katolickim, wyjałowiłoby samo kapłaństwo, albowiem niewiasty zechciałyby odgrywać rolę mężczyzny i musiałyby to czynić, a tym samym musiałyby spełniać rolę Chrystusa w Kościele. W konsekwencji wyjałowieniu uległoby także życie zakonne.

Niech mi wolno będzie złożyć świadectwo osobiste. Moja posługa kapłańska pozwala mi odkryć u wielu młodych niewiast (co jest prawie nie do wiary) pragnienie dominowania nad mężczyzną i posiadania kapłaństwa. Pragnienie to jest dla kapłana, a także

dla każdej niewiasty zespolonej z Matką Bożą jednym z boleśniej-
szych doświadczeń, albowiem wywraca ono porządek stworzenia
i odkupienia tak dalece, iż Bóg nie może już w tych osobach dzia-
łać skutecznie jako Dawca miłości i przebaczenia. Ośmielam się
przytoczyć to świadectwo, gdyż nie wątpię, iż nie jest ono odosob-
nione, lecz stanowi wyraz tego, co Duch mówi Kościołom.

tłum. **ks. Lucjan Balter SAC**